

Kronika tygodniowa.

Ponieważ z woli Opatrzności zastąpienie w danym wypadku przez P. T. Zarząd Drukarni D. E. Friedleina, obowiązany jest kronikarz pracę swoją oddać bodaj w większej części niż w sobotę resztę zaś w poniedziałek rano, o wyborach, które się odbyły mają w niedzielę, temsamem trudno więc pisać. Miał się to odbyć do następnego tygodnia, choć sprawa sama nie na tem nie straci, owszem, jako już zupeł nie dojrzała, a nawet przejrzała, omówiona może być tem dokładniej i bezstronniej.

To jedno jest pewnym, że kronikarz *Nowości il lustrowanych* swej kandydatury nie zgłosił pomimo za chęty ze strony swej politycy, a to z powodu iż nie udało mu się s wojzyć nowego stronnictwa i zastawić listy kandydatów i kandydatek. Program, jaki rzużył, był bardzo piękny i brłby niezawodnie znalazł wielu zwolenników, ale na przeszkodzie stał przedewszyst kiem brak czasu a potem i kiełbasy wyborczej gdyż masarz, mający się zająć jej dostawą, znalazł się nie spodziewanie „w nlu“ za przekroczenie taryfy maksy malnej i wywołanie wędlin za granicę kraju.

Tyle zresztą mamy stronnictw i tyle list kandy daskich, że jedna mniej lub więcej nie może chyba zrobić różnicy.

Ala, co się odwlecze, to nie nieciece. Nie zgłaszam swej kandydatury teraz, zgłoszę ją później, gdy sy tuacja się wyklaruje, a my będziemy już wiedzieć, jak stoimy. Bo, na razie, nie stoimy, ale leżymy, choć jeszcze nie na obie łopatki.

A jak ta cała agitacja przedwyborcza wygląda, to po prostu żal się Boże!... Jedni jedyni socjaliści pracują z całym wysiłkiem nad utrzymaniem się na tej platformie, na jakiej się wbrw nawet swym oczeki waniom znaleźli, drgnie miejsce zajmują po nich ludowcy, inne zaś stronnictwa zdają się na łaskę losów i urny wyborczej, która już nieraz była dowodem, że cndy dzieją się jeszcze na świecie.

Kraków z okręgiem wybiera osiem posłów obojga rodzaju, kandydatów zaś i kandydatek na te stano wiska można liczyć nie na tuziny, ale na kopę. — Każdy i każda, jak to już zresztą wspominałem, czuje dziś w sobie siłę na męta lub żonę staun.

Na osłabienie agitacji przedwyborczej wpłynął także i zakaz sprzedawania wódki. Dwa dni, to jest sobota, jako przeddzień wyborów i niedziela, mają być dniami zupełnej abstynencji, bez wódki, wina, piwa i miodu. Wolno każdemu natomiast używać na wodzie, ile mu się zechce i apodoba, choć nie jest wykluczonym, że akurat wtedy może pęknać jaka rura magistracka i pozbawić nas także i tej wilgotności, uważanej przez rząd za neutralną. „Elenterya“ trzymajcie i prosz Pana Boga, aby takie wybory „na trzeźwo“ odbywały się bodaj raz w miesiącu, jeśli nie można częściej.

Dawni agitatorzy, którzy po inne czasy byli w tym okresie *in foribus* i zyll całą pełnią piersi i gardła, dziś, pospuszczali nosy na kwintę i siedzą gdzieś po kątach, powtarzając sobie: „Takie wybory, a żadne wybory, to jedno!“ Po powiatach panowie starosto wie pozakładali ręce, nie mając pola do rozwinięcia swej energii, brak bowiem kandydatów rządowych i nikt im nie grozi dymisyą, jeśli inni, a nie oni zo staną wybrani.

Jednem słowem spokój i cisza. Pewien ruch daje się przecież zauważyć w okolicy cmentarzy, gdzie się przeprowadza próbne głosowanie. Ci wyborcy, których się stąd powoła do urny wyborczej, mogą się w sa mej rzeczy obejść i bez kiełbasy i bez alkoholu.

Na rogach ślic nie widzi się tyln afiszów, zalecających kandydatów i kandydatki, a przyczynia się do tego brak papieru, którego cały zapas obrócono na wyrób monety obierowej. Tu i ówdzie spętyka się taki afisz, ale jakiś jałowy, nie mający tego ognia i fantazyi, co dawniej. Nie czytalem dotąd ani jednego tak dawniej popularnego wezwania: „Obywatele... jawcie się przy urnie wyborczej jak jeden mąż!“ — gdyż musiałoby dodać, aby pici nadobnej nie obra żić: „Obywatelki... stańcie przy urnie jak jedna zona!“

Miał się też słyszeć wymyślania od łotrów, zło dziei, defraudantów na kandydatów przeciwnego stron nictwa, choć dziś niejednemu z nich możnaby coś wspomnieć, niechby tylko o paskarstwie.

A czy słyszał kto kiedy, aby wybory miały się odbywać w niedzielę?... Dawniej urządzano je z za sadą w dzień powszedni, aby każdy uczestnik mógł wziąć sobie urlop bodaj na kilka godzin celem wy pełnienia obywatelskiego obowiązku.

Jednem słowem, generała kłapa na całej linii i nie dziwiłbym się wcale, gdyby się te wybory nie udały. Byłaby to dobra nauka na przyszłość dla tych, którzy

je urządzali, że się nie powinno zrywać ze starami tradycjami, nświęconemi tyklatnią praktyką.

Po restauracych, knajpach i kawiarniach omawia się wprawdzie kandydatury, ale cóż pomoże podnoszenie zasług jednego lub jednej, gdy się ma głosować na całą listę?..

Rozmawiałem z przedstawicielami różnych stron nictw i doszedłem do przekonania, że socjaliści są pewni, iż najwięcej szans ma ich lista (nr. 1) mniej lub więcej zrównoważeni i politycznie świadomi mienią burżuje są zdania, że przejść mu i blokowa „ratka“, niezawisli żądzi utrzymać to samo o „szóstce“, syo niści o „siódemce“, słowem, każde ze stronnictw jest pewne, że dopiero wtedy będzie dobrze jeśli z urny wyjdzie tego kandydat. Długo się też mówi i o liście nr. 11 która ma pod bno wielu wielbicieli.

Jak zdził przed Paschą zegnają się z chlebem, aby się obładać przez ośm dni tylko macą, tak i my w piątek przed wyborami pożeraliśmy się z wszelkimi napojami alkoholowymi, ale tylko na dwa dni, by je tem serdeczniej powitać w poniedziałek. W dniu tym nastaje też i kontumacya wódeczana, z czego najbardziej zadowoleni są panowie szewcy ze względu na swój tradycyjny *blanowag*.

Od czegoż jednak dał Pan Bóg człowiekowi głowę? Nie tylko od tego aby na niej nosił kapelusze lub czapkę, ale także w niej i mózg. A ten mózg narodził już niejednego różnych wybiegów, jak się o tem prze konałem z ust pewnego obywatela, który zawczasu wystarał się o świadectwo lekarskie, na podstawie którego nawet w okresie najściślejszej abstynencji, jako chory na żołądek, kiszki i coś tam jeszcze, upra wniony jest do lknienia sobie w każdej aptece kie liszka koniainu. A to wtedy nie trunek, lecz lekarstwo i prawdziwszy niż w knajpie, a co ważniejsze, tężczy. Z tem tylko ma kłopot, że aptek teraz tyle się w Kr kowie namnożyło, że zmierzają pół dnia, a nawet i więcej, nim wszędzie obelidzie.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, w okolicach gdzie alkoholu zupełnie używać niewolno, posługują się obywatele w tym celu grzechotnikiem, którego ukaśnienie lecz się pojeniem pacjenta alko holem. U nas, niestety, grzechotników niema, choć na obecny okres przedwyborczy byłoby się ich sta nowczo przydało kilka sztuk. I że zrobił pan Wilson, że ich nie przywiózł ze sobą do Europy. Byłby sobie zyskał wdzięczność wielu anti-elenteryków.

Równocześnie z ogłoszeniem wyborów pojawił się dekret naczelnika państwa polskiego „o postawie niach karnych za przeciwdziałanie wyborom do Sejmu i wykonywaniu obowiązków poselskich“.

Ogłoszenie go uważam za zupełnie słuszne i spra wiedliwe, mnażę też podnieść jego ludzkość, choć bowiem za każde przewinienie w tym kierunku grozi surowymi karami, w artykule czwartym mówi wy raźnie, że karygodne jest tylko sztuczne znieczyszczanie powietrza w lokalu przeznaczonym na zebrania, przez co należy rozumieć, że nie bęzie połączanym do odpowiedzialności ten, kto się czegoś podobnego dopuścił, ale... w sposób naturalny. Wiadomo zaś, że człowiek w różny sposób reaguje na różne zewnętrzne wrażenia, a zgromadzenia wyborcze i same wybory dają do nich bardzo częsta sposobność. Zaznaczono zaś, że nawet samo usiłowanie będzie karane. A kara nie lekka bynajmniej, gdyż przestępca grozi więzienie od roku do lat trzech, w szczególnej zaś na uwzględ nienie zasługujących wypadkach od trzech do sześciu.

O wyborach więcej pisać nie myślę, resztę zos ta wiając sobie do przyszłego numeru. Wtedy będziemy już wiedzieć z zupełną pewnością, jak wygląda nasza narodowa reprezentacya, mająca postanowić, jak się mamy urządzać w naszym własnym kraju, jeśli wogóle z niego coś dla nas pozostanie, gdy mamy tyln ko chanych sąsiadów, czekających tylko na sposobność, by nas skubnąć i to jak najmocniej. O rosyjskich bolszewikach i sprzymierzonych z nimi Niemcach nie mówię, bo to są i byli zawsze kanalie, dyblisce na naszą zgubę, ale mam na myśli pobratymców Czech i Rusi, którzy byli podobno rodzonymi braćmi Lacha. Stare zdanie mówi, że ojciec miał trzech synów, ale w tym wypadku jeden tylko był porządnym, choć zbyt dobrodusznym, dwaj inni to draby z pod ciemnej gwiazdy! Utopiliby nas w żyłce wody a sami przy tem krzyczą, że my ich krywdziliśmy!... Związka Cześci maia nie nasyceni niezem apetyt i wyciągnia swą zaborczą łapę po „odwiecznie czeski“ Śląsk. Kto wie, czy nie zachce się im, dajmy na to, i Rumu, także czeskiego, gdyż tam swojego czasu koncertowała ich orkiestra.

Z tej strony Cześci, z tamtej znów Rosji, czyli Ukrainy, którzy dotąd Galicyę wschodnią uważali za ukraińską tylko po Nowy Sącz, a teraz, kto wie, czy nie posuną się aż do Żywca, skąd pochodził pan Wasyl, obecnie jeden z najwziętszych ich polityków.

Gdyby był jego ojcem, ożeniłbym młodziana, bo wiadomo, że, kto się ożeni, ten się odmieni, zwłaszcza jeśli znajdzie energiczną żonę, która się już o to po

stara i wbiłby mu głupstwa z głowy. A taka ener giczna kandydatka do stanu małżeńskiego znalazłaby się łatwo.

I teraz dopiero widzimy, jak się to dobrze stało, że pana Karla Stefana z Żywca nie obraliśmy królem polskim. Dł się musiałby toczyć wojnę ze swym własnym synem. Ale wówczas może użyłby awych ojcowskich praw i wziął nieznośnego bobra na kłanc?... Wielka szkoda że tego teraz nie zrobił, skoro zawsze udawał takiego przwajaciela Polaków.

Papie, ze względu na dwo zięciów Polaków, to wmiestanie się synka w wir życia politycznego i to w kierunku wzrost przeciwnym temu, za jakim się sam zawsze oświadczał, nie musiało pójść w smak. Jako wrozumiały na błędy młodości ojciec oświadczył otwarcie, że za postępek swego otroka żadnej odpo wiedzialności nie przyjmuje, bo on ma swój rozum i wie co robi. Rozum, to, jak mówią filozofowie, bar dzo dobra rzecz, ale trzeba go mieć, a tymczasem zbyt często się zdarza, że są ludzie, którym go brak, gdyż inni znów mędrze mówi wyraźnie, że „tego Pan Bóg chce nkarzyć temu rozum odbiera“.

I biednego Wilusa z Żywca widocznie nkarzył Pan Bóg w ten sposób, gdyż normalny człowiek, nawet nie z rodziny pomazanieców, lecz zupełnie zwykły śmie rtelnik, w tak stosunkowo krótkim czasie nie byłby w stanie popełnić takiego szeregu głupstw, jak on. Widocznie jednak Wilusowi źle się obecnie wiedzie, więc też nie dziwnego w tem, że młodzieniec z wienli swe chrzestne imię na Wasyl, by zerwać z przeszłością, a tem silniej połączyć się z narodem, który serce jego ukochało tak silnie, prawdziwie po ukraińsku!...

Imię Wasyl, czyli Bazyl, przypomina zresztą grecki wyraz „basileus“ (król). Wilus, nie mogąc być królem *de facto*, choćby nawet na Żywcę, chce być bodaj tytularnym na Ukrainie.

Już to, przyznać trzeba, tato jest lepszym polity kiem niż syn, gdyż za sobą kompletnie, tak, jak on, mostów nie spalił, nie wiedząc jeszcze, co będzie dalej i czy przypadkowo nie odżyje stara austriacka racya stanu, która mu może kazać znów robić perskie oko w stronę Polaków. To też zapalił i Panu Bogu świeczkę i dyabłowi ogarek, subskrybując coś milion na polską pożyczkę państwową, choć ogólną to tajemnica, że za papy pieniądze Wilus Wasyl, czyli Bazio, agituje *contra* Polakom na Ukrainie.

Zaślesiliśmy już tyle, zniesiemy i to jeszcze, ale o tem tak łatwo nie zapomnimy.

Dzięki poparcin austriacko-niemieckiemu, a zdaje się i czeskiemu we wschodniej Galicyi jakoś się nie może uspokoić. Galicyjskim Ukraińcom miała prze mówić do serca misya angielsko francuska, która nie dawno bawiła w Krakowie i stąd udała się do Lwowa. Ale jaki będzie skutek tego przemówienia, dotąd nie wiemy. Rusin jest nieczuły na przemówienia, zwłaszcza do jego rozumu i nparty, szczególnie, jeśli mu się obie cało złote gruszki, choćby tylko, jak w tym wy padku... na wierzbie. A że im obiecano, nawet dużo i to na nasz rachunek, w to wątpić nie można.

Zupełnie tosam mówi obecnie brat Czech, że mu austriacki Śląsk oblecała koalicya, choć członkowie wspomnianej wyżej misyi angielsko francuskiej twierdzą, że to fałsz. Obecność jednak francuskich oficerów przy operującej armii czeskiej daje dużo do myślenia.

Na razie powstrzymała czeską inwazyę dzielna ludność Śląska, zwłaszcza zaś górniczy, spiesząc z po mocą nielicznej garstce wojska polskiego, rozlokowa nego na granicy czeskiej. „Bractwo“ przetrzepano hańdawerw, ale nie można wiedzieć, czy zebrawały nowe siły, nie spróbują znów złożyć nam nieproszoną wizytę.

A my na obecą pomoc oglądać się nie możemy, ale musimy o tem pamiętać, że jesteśmy oddani sami sobie. Dotychczasowa mądra polityka różnych gabi netów, które zmieniały się, nieczem obraży w kinie, sprawiła, że nie mamy dotąd ani granic, ani wojska, ani wewnętrznej łączu, a przedewszystkiem pieniędzy, bo ktośby tam nad tem łamał sobie swą głowę, gdy panowie ministrowie zajęci byli tak ważnemi spra wami, jak tem, czy Orzeł polski ma być w koronie czy bez, lub jakiego też jeszcze politycznego auala bête powołać w skład rady ministrów by zespół był jak się patrzy!... Koalicya, na której pomoc bardzo liczyliśmy, ograniczyła się na wysłaniu różnycy misyi politycznych i wojskowych (na tydzień bodaj jedna!...), które zapewniają bardzo głośno o serdecznej przyszli naszych sprzymierzeńców. Ale też i na tem koniec. Ameryka oblecała podobno jakieś tym „papu“ i coś do ubrania, ale jako praktyczna, gotowa to urządzić w ten sposób, że nadeśle nam cały okręt trzewików, lecz tylko z prawej nogi. Każdy otrzyma jedną sztukę, a jeśli będzie grzeszny przez rok lub dwa, co stwierdzi świadectwem moralności i lojalności, otrzyma potem drugą, z nogi lewej i stanie się szczęśliwym posin daczem całej pary „amerykanów“.